

ROZDZIAŁ XXV.

Pościg.

Skoro doktor przeszedł do swego laboratorium, zastanowiła się panna Flora głęboko nad wypadkami dni ostatnich. Nagle zjawiał się Arnold. Na jego widok odżyły znów podejrzenia. On jednak nie uważał na nadzwyczaj zimne przyjęcie i głosem niezwykle serdecznym i ożywionym zawołał:

— Słyszałaś zapewne, że aresztowano złoczyńcę, który wtargnął do pałacu Askewa?

— Inspektor Holt opowiedział mi przed chwilą o wszystkim.

— To co wiem — powiedział Arnold — zawdzięczać Cadmanowi. Musiał zaraz wszystko wypaplać. Opowiadał, że Holt podejrzewa Fairforda, i przypuszczając, że pani Cawdrey wnet za nim pojedzie na umówione miejsce, kazał ją płuować dnem i nocą. Rozmawiałem chwilę z Cadmanem, który stał w ogrodzie na straży, gdy nagle przesunęła się koło nas postać pani Cawdrey. Pożegnaniem się z Cadmanem i zauważyłem natychmiast, jak wachmistrz szedł za nią zdaleka i ostrożnie.

Rozmowę ich przerwał Viret, Arnold opowiedział całą historię raz jeszcze, nadmienając, że tajemnicza dama, jego zdaniem przynajmniej, jest bez kwestyi albo morderczynią stryja, albo, co mniej prawdopodobne, przyczyni się niewątpliwie do wykrycia zbrodniarzy, gdyż ona właśnie widziała 4 marca po raz ostatni Derwenta.

— Zasmuciłeś się tą nowiną do tego stopnia, panie doktorze, — przemówił Arnold po chwili patrząc na niezadowolone Vireta, — że muszę przypuszczać, iż pościg za panią Cawdrey nie jest bynajmniej po twojej myśli.

— A gdyby tak było w rzeczy samej?

— Wielki Boże! Czyż panu nie zależy na wykryciu mordercy?

— Ta kobieta jest zupełnie niewinna, podejrzewacie ją wszyscy bez najmniejszego powodu!

Arnold pożegnał się tylko z doktorem i w najwyższym zdumieniu powrócił do domu.

Tymczasem Holt nie próżnował. Badał wszystkich dokładnie, przesłuchując każdego, kto mógł dać najmniejsze wyjaśnienie w tej sprawie, gdy nagle postanowił raz jeszcze oglądać pałac pana Fairforda. Drzwi otworzył mu jakiś młody, przystojny mężczyzna. Przedstawił mu się jako plenipotent pana Fairforda, oznajmiając, że według polecenia oczekiwać ma na miejscu dalszych wskazań.

Cadmana nie było, domyślił się zatem inspektor, że wyjechał w ślad za panią Cawdrey.

— Czy wszystko w domu pozostało po dawnemu?

— Nie! Niedługo mają przyjechać po meble, i przewieźć je do Londynu. Dom będzie stał próżny czas jakiś.

Z każdą minutą zwiększał się niepokój Holta. Cadman z natury już nie był obdarzony zbytnim sprytem, Holt obawiał się jeszcze, że nie uda mu się odnaleźć Fairforda, gdyż bardzo możliwą jest rzeczą, że pani Cawdrey załatwiwszy rachunki z Fairfordem, nie będzie miała zamiaru zbliżyć się znowu do niego. Cały dzień prawie czekał inspektor na odpowiedź Cadmana.

Nagle przyniesiono mu depeszę następującej treści.

Holt, Rookfield, Biuro policyjne.

C. zajeżdża do hotelu — ślad reszty zaginął.

Cadman
Hotel królewski
Southampton.

Holt zatarł ręce z radości. Lecz nagle zaklął, gdyż po należytej rozwadze doszedł do przekonania, że przybędzie prawdopodobnie za późno. Najbliższy pociąg odchodził z Rookfield w niespełna godzinę, pozostawało mu zaledwie parę minut, ażeby przejść na następny dworzec w Londynie i ruszyć w dalszą drogę.

Gdyby tylko nie znikła pani Cawdrey. Jeśli szczęście nie opuści inspektora, sprawa będzie załatwiona na miejscu, gdyż trudno poprostu przypuścić, aby tajemnicza kobieta nie przyznała się natychmiast do winy. Jeśli zastanie Fairforda w Southampton, skorzysta z prawa, jakie mu przysługuje jako inspektorowi i zaaresztuje Owena, przeszkodziwszy mu w sam raz w ucieczce.

Skoro Holt zjawiał się na dworcu londyńskim pociąg do Southampton odjechał już przed paru minutami. Nie pozostawało mu zatem nic innego, jak powrócić na noc do mieszkania i pierwszym rannym pociągiem pośpieszyć na wezwanie Cadmana. Skoro przyjechał do miasta portowego i udał się do wskazanego hotelu, spostrzegł na progu wachmistrza.

— Dlaczego nie zatelegrafowałeś pan pierwej? — zapytał surowo.

Cadman jęknął i salutował po wojskowemu.

— W Southampton byłem dopiero o 6 godzinie — zatelegrafowałem też natychmiast.

— Czy pani Cawdrey była na miejscu?



— Kto tutaj mieszkał? — zapytał inspektor.

— Tak jest! Kupowała coś, potem wsiadła do omnibusu i pojechała na dworzec.

— Naturalnie nie poznała pana?

Cadman zwlekał chwilę z odpowiedzią, potem odparł nieśmiało.

— Widzi pan, panie inspektorze, najpierw pani Cawdrey zna mnie osobiście, powtóre nie mam, zdaje się, wrodzonych zdolności na ajenta policyjnego.

— Czy na dworcu spotkała się z kim?

— Nie! Spytała tylko portiera o hotel, w którym mogłaby bezpiecznie noc przepędzić. Skoro zniknęła na rogu, zwróciłem się z tem samem pytaniem do niego. W ten sposób przyjechałem do hotelu królewskiego. Wczas jeszcze przybyłem, bo w chwili, w której zjawiłem się u portyera z prośbą o pokój, słyszałem najwyraźniej, jak pani Cawdrey żądała, aby ją zbudzić dopiero o 10 godzinie.

— Dobrze! Dobrze! odparł zadowolony inspektor.

— Gdzie tam, panie inspektorze!

— Jakto? Czy uciekła nam może?

— Sam nie wiem, w jaki sposób... Wstałem o 8, i czekałem spokojnie całą godzinę. Miałem jakieś niedobre przeczucie, spytałem zatem przechodzącego kelnera, czy pani Cawdrey śpi jeszcze.

Lecz on roześmiał się tylko i rzekł krótko, że wyjechała o 7 rano.

Holt był początkowo zanadto wzburzony, aby mógł wypowiedzieć, co myślał o Cadmanie. Potem zwrócił się do niego i rzekł szyderczo:

— Proszę wrócić do Rookfield i nie wyjeżdżać poza obręb tej zacisznej wioski — w ten sposób tylko uniknie pan wielu niespodzianek.

ROZDZIAŁ XXVI.

Opuszczona.

Wieczorem we środę przyniósł Arnold najnowsze wiadomości.

— Cadman jest już w Rookfield! — zawołał otwierając gwałtownie drzwi — No i nie dziwota!

— Gdzie jest inspektor Holt? — zapytał doktor.

— Niewiem! Cadman pożegnał się z nim w Southampton. Prawdę powiedziawszy nieprzyjemnie mi, że sprawa nabierze takiego rozgłosu, bo skoro dzienniki pochwycają w swoje ręce...

— Niech się pan o to nie boi! — przerwał mu Viret — morderca poniesie karę.

— Czy ma pan na myśli sumienie? Koszałki opałki!

Nagle podeszła Flora do Vireta.

— Panie doktorze — zawołała głosem błagalnym, niech mi pan zechce wyjawić swe zdanie! Czy pan przypuszcza, że tajemnicza kobieta może być morderczynią mego ojca?

— Biedne dziecko! — odparł doktor z westchnieniem — któż może być tego pewnym? Lecz z drugiej strony zastanów się nad tem! Rodzice twoi już w grobie, żadna siła ludzka już nie wróci im życia, cóż ci przyjdzie zatem z tego, jeśli morderca skończy w więzieniu?

— Nie! tego nie pragnę! Lecz chciałabym tylko wiedzieć, upewnić się!

— Panno Floro! — odparł doktor stanowczo — czas zaprzestać łkania i skarg.

Następnego dnia zjawiał się Holt w pałacu doktora. Po jego niezadowolonej minie łatwo można było poznać, że poniósł klęskę.

— Przyznaję, że sprawa nie udała się bynajmniej. Fairford postąpił bardzo sprytnie. Zdaje się, że zamiar ucieczki powziął po pańskiej wizycie. Pierwszym pociągiem wyjechał do Londynu, poczynił najrozsądniejsze rozporządzenia i połączywszy się telefonicznie ze znaną fabryką okrętów Lancaster w Cowes, zamówił jacht na środę. Do środy jacht był jego własnością. Zakupił równocześnie karetkę i rozstawiwszy na drodze ludzi dla zmiany koni, zajeżdżał szczęśliwie do Southampton. W porcie, w miejscu, gdzie się parowce zatrzymują, wysiedli z nadejściem nocy i znalazłszy przygotowaną łódź, udali się niezwłocznie na pokład zakupionego jachtu. Następnego dnia o 7

godzinie przyjechała ta sama łódź i pani Cawdrey, poczem rozwinęli żagle i popłynęli Bóg wie dokąd.

— Czy dowiadywałeś się pan, panie inspektorze, o Arnolda?

— Tak jest! Przyjechał na Rednond. Czy nie wylądował przedtem jednak na Stirling Castle, rzecz dotąd niepewna!

— Jak możesz pan podejrzewać go jeszcze? — zawołała oburzona Flora, wszak przekonałeś się, że mówił zupełną prawdę.

Arnold korzystał z najmniejszej sposobności, aby odwiedzać doktora. Zdziwił się zatem немало, gdy pod koniec sierpnia dowiedział się o wyjeździe doktora Vireta razem z Florą do Szkocyi.

Mieli wyjechać 1 września. Chwila stanowcza nadezła, więc Arnold postanowił raz z tem skończyć.

— Bardzo mi przykro, Arnoldzie — odparła Flora spokojnie, wysłuchawszy jego spowiedzi — nie mogę się na to zgodzić!

— Dlaczego nie? Floro!

— Ponieważ cię nie kocham? Żoną twoją nie będę, jesteś mi wprawdzie bardzo bliski, ale o miłości mowy być nie może!

— Floro! — zawołał Arnold — jeśli odepchniesz mnie od siebie, przysięgam, że pożałujesz twego